

Оссолінські колекції.

CD – диск виконано в рамках угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1104. [Baranowski Bolesław Adam?]. Przewodnik po Drohobyczu i okolicy.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

4



ЛЬВІВСЬКА НАУКОВА БІБЛІОТЕКА
ім. В. СТЕФАНИКА НАН УКРАЇНИ

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

ФОНД 4 (бав.)
ОПИС 1
ОД. ЗБ. 1104

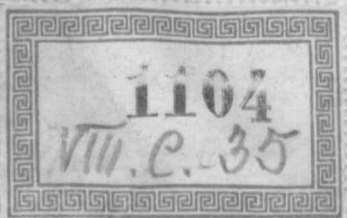
Bolesław Adam
Baranowski



Dar radcy B.A. Baranowskiego

1916

(Pozytywa spisu daru 235)



Przewodnik

po Prokobycau i okolicy.

Wielmożnemu Panu

Sygmuntowi Sawczyńskiemu

Prezesowi Towarzystwa Pedagogicznego, Dyrektorowi Seminarium nauk., c. k. Władcy szkol., Postowi na sejm Krajowy i. t. d. i. t. d.

Kiedy w r. 1848 ukonstytuowała
się nowa obecnie rządząca Rada
gminna w Prochob., pierwszą jej zadani-
em, choć szkolnictwa było: zaprosić
Klęnków Tow. Pedagog. na walny
zjazd do Prochobycza. - Obrany bur-
mistrzem W. Wiktor Ptasiński
zaraz w kilka godzin po obicciu w
rozdawaniu wysłał telegram z za-
prośbami do Ławca, gdzie wówczas
zgromadzenie obradowało. - Ponieważ
Prochoby już dawniej uprzedziły Prochob-
ycza, przeto dopiero na rok 1880 od-
łożono wycieczkę w naszą stronę. -
Zadaniem i gorącym pragnieniem

gminy naszej jest jak najgościnniej podjąć szanownych swych gości, a mieszkańcy radzi przybyć. Tym z całą uprzejmością służymy im gotowi, by oprowadzić i wskazać wszystko tu godne widzenia; jednak w celu Tatwiewskiego przeglądu i wyjaśnienia niektórych szczegółów powzięliśmy myśl zesłania niniejszego. Przewodnika o ile na to zebrane materiały pozwalają.

Jeżeli Drohobycz nie ma ani Pivnini ani Dunajca, ani tylu historycznych ruin, to przecież i u nas

znajdzie turysta niejedno godne w
dzenia.

Prochobyc:

nad Tyśmienicą leży w płaskiej
na wschód otwartej kotlinie w sa-
mych prawie środku przedgórze
karpackiego, które się rozciąga na
kilkanaście mil kw. między polo-
ninami Skolego a Stryjom i
Samborem.

O pierwotnych dziejach miasta i
powstaniu jego nie stanowczego
nie wiemy, lubo obiega między lu-
dem podanie, jakoby niedaleko dzi-
siejszego Prochobycza istniało mia,

„Bycz” czy „Bicz”, które Tata-
 rzy zmieszcyli. Uciekający nie-
 szkańcy schronili się w ogrom-
 nych okolicznych borach i do-
 piero po odejściu napastniczych
 hord obrali nieco dalej inną
 siedzibę, gdzie zbudowali nowe
 miasto i nazwali „Druhym
 Byczem”, a później „Drohobyczem”.
 Dopiero od Kazimierza K., któ-
 ry po zchłodowaniu Rusi w 1340
 obdarzył miasto herbem i pra-
 wami, porzynają się rozjaśnić
 jego dzieje.

Ten sam król sprowadziwszy do

Probi: osadników sąsiednich i pol-
skich oddał im do użytku cerkiew,
która ruska; N. P. Maryi Śnieżnej, któ-
ra miała stać w miejscu, gdzie
dziś figura św. Moryana. Olibie-
ta węg. i Zdzisława powiększyły i
wspierały kościółek Matki Boskiej.

Kościół farny

Nr. 1392 bawiąc tu M. Jagiello, co,
leżył na miejscu dawniej istnieją-
cego zamku obronnego kościół far-
ny i wyposażył go usią Dobrowla,
namie.

Przy kopaniu fundamentów zna-
lezione głowę, rękę i stopę jakiegoś

kościwa Stowianiskiego, które u,
 mieszczono na zewnętrznej ścianie,
 nie nad bocznymi drzwiami
 wchodowymi.

W r. 1505 król Alexander porwo-
 lił kościołowi budować drogi i
 mosty w Dobrowlanach i pobie-
 rać na nich kopytkowe.

Królowa Bona bawiąc w Sambe-
 rie wspierała także fundacy-
 cją, stąd też krąży między lu-
 dem najdziwniejsze podania
 o niej. - Zygmunt I potwierdził
 wszystkim kościołowi powyższe
 darowizny, a w r. 1543 na prośbę

Wojciha Starszchowskiego sta-
 rosty drok: pozwolit mieszkańcom
 pobierać wieczyście pewien dochód
 od soli, tudzież wozów i ludzi
 po sol & różnych stron przyjeżdża-
 jących pod warunkiem, by zato
 stoczono kaciót, murem i wata,
 mi tak, iżby w czasie napadów
 sturyc mógł za warownią. Ka-
 ty przetrwały wielki i dopiero w no-
 szych czasach rozebrano je i zato-
 ciono na tem miejscu ogród spaw-
 rowy, zwany dziś powszechnie, Klu-
 tami kościelnymi.

Nr 1535 Zygmunt August po

zwolili proboszczom drohobyckim
ob. T. warzyć dwie cztery soli na
własny dochód.

Od r. 1558 rozporządza wszystkie
mi dochodami kościoła kapituła
sketńska, która jednak ma to
się, on trochę i wygraża
kawość wikaryuszem. Zawisłość
ta ustata w r. 1772, a proboszcz
drohob. otrzymał tytuł honoro-
wego kanonika.

2. W r. 1656 spalili kościół Turcy,
a w r. 1648 wyrzucił horacy z Chmi-
nickim na czele chroniących się
w nim mieszkańców.

Król Jan III Tagodrac spór kościółta & magistratem o restauracyę świątyni, wstada ten obowiązek na magistrat i zakaz, ażeby używać dochodów & propinacyi na inny cel jak na utrzymanie kościółta.

W r. 1751 Korota & Teryna, Tarcowa zapisał kościółtowi 10.000 zł. p. & dzierżawy dochodów propinacyi.

W r. 1788 nadał miastu cesarz Józef II, 'Jus Patronatus' prawo prezentowania proboszczów Arch: —

W r. 1790 oddał cesarz Leopold II

kościółowi powtórnie wieś Dobro-
wiany, zagrabioną w czasie wa-
mieszek wojennych.

W skarbcu kościoła droki: unajdu-
je się unaczona cząstka Krzyża św.
z relikwiami W apostołów i kie-
lich srebrny grubo itocony, przy-
pominający układem i stylem
kielichy skarbcu krak: z czasów
Zygmunta III

Do innych szeregółów zdobycznych
wewnątrz tej starożytniej świątyni ra-
liczyć możemy: dobrą kopię styw-
nego Chrystusa na Krzyżu, Blu-
bensa, wykonaną i darowaną

kościółowi przez Sygm. Grunerlo,
 pa droboceramina; obraz wnie-
 bowzięcia N. M. P. podtła weneckie,
 go mistrza Dollabelli z r. 1610;
 obraz opiski N. M. P. zwany przez
 2. Rusincio „Pokrowy” umieszczony
 Pais w wielkim ołtarzu, a sięgający
 dawnych bardzo czasów; kościo-
 dzi według podania ludu jeszcze z o-
 wej cerkiewki M. Łaskiej, którą Ma-
 simierz W. przeznaczył na użytek
 parafii ob. T. przed zbudowaniem
 kościoła parnego; dalej 3 portrety sa-
 słuzonych w Towarzystwie N. Jezui-
 tow, t. j. św. Ignacego Łojoli, gene-
 2.

rata A. Płoci i X. Marcina Later.
 ny drohobyczanina, który pielgrzy.
 mujaz do Rzymu, przyniósł stam.
 tad dla tutejszego bractwa, Bo.
 ziego Ciata" różne przywileje i
 odpusty. - Ten sam X. M. Later.
 na był następnie rektorem klasz.
 Jezuickim we Lwowie, później ka.
 znodzieją nadwornym A. Bator.
 go; za Sigmunda III wrzucony
 przez Szwedów w morze zakończył
 życie. Tablice pamiątkowa, spra.
 wiona, kosztem miasta na cześć te.
 go meza widzimy w presbiterjum
 kościoła obok 3 innych, podających

treściwą historią kościoła. Różny,
nie wiedząc przez kogo rzeźbiony w Dre-
wie wixerunek Chrystusa na krzy-
żu naturalnej wielkości najdo-
wał się pierwotnie w szczytu arka-
dy między presbiterium a główną
nawę, lecz w lipcu r. 1786 zru-
cony uderzeniem piorunu na zie-
mię, bez uszkodzenia, przeniesionym
został do wiel. ołtarza.

Z 9 tablic pomn. i pomników. w ko-
ściele największym jest pomn. Ka-
sarzyny Namullowej, dobrodziejki
bractwa, białego ciała rzeźba z ala-
basteru i marmuru wykonana przez

Sebastjana Czieskij^o z Krahowa
 jak swiadczy napis: „Nov opus fe-
 cit Sebastianus Cziesk. Bracov:
 Civ Leopold 1512“. Pomnik ten
 uszkodzonym został przez Turków i
 Choraków w 14 wieku, wtedy bowiem
 stłuczono tablicę, z której jedna po-
 łowa pozostała w murze, podczas
 gdy druga zginęła bez śladu.

Nad wejściem do kaplicy M. D. Bo-
 zianicowej spotrzegamy pom. N. Igna-
 cego Jarockiego, proboszcza drobi: z 1805,
 który kościół wyrestaurował i odno-
 wił, a rebrawy w nim przecho-
 wane dzieła uporządkował i umie-

sicut takowe w oszkolonych szafach,
 ponad Oltarem Sw. Anny. 4 ka,
 katalogu przeszni restaurionego dowia-
 dujemy sie, ze biblioteka posia-
 da dzieła drogocenne, treści hi-
 storycznej, teologicznej i innej
 w 1234 tomach po największej czę-
 ści in folio. - Najstarsza księ-
 ga pochodząca z drukarni wene-
 skiej nosi datę 1492.

Klasztor pokarmelicki,

zbudowany w r. 1709 przez Jana
 Stan. w Kosiorkach Kosiorke, Be-
 skierskiego, zabrany konwentowi
 przez cesarza Józefa II i dany mia-

stu, które odstąpiło go M. Ba-
 zylianom pod warunkiem u-
 trzymywania szkoły lud. —

Cerkiew Sw. Piotra i Pawła

z klasztorem M. Bazylianów na
 przedmieściu Stryjskiem zbudowa-
 nana pierwotnie z drewna przez
 przeora konwentu X. Glierngo
 Dubickiego na mocy pozwolenia
 c. Maryi Teresy z d. 31 grudnia 1774,
 i takiegoż pozwolenia rządu galic.
 z dn. 18 stycznia 1775. Gmach ten,
 już ukończony w r. 1777 został nie-
 długo potem, bo w r. 1825, spalony
 przez 2 młodych chłopców.

W r. 1780 otrzymał przeor kon-
 wentu ^{zależnego zakonu żebr. w Tarsasganie} od soboru w Torokanic sy-
 lud rektora za postęp uczniów
 w gimnasiun, które zakonniocy
 na prośby miasta zatorzyli.

W r. 1784 podczas reformy szkół;
 zamieniono gimn. na szkołę
 lud.

W r. 1828 otrzymał rektor Josa-
 fat Kazanowski powtórnie ze-
 zwolenie na wzniesienie nowej
 sześciznnej klasztoru, która po
 ukończeniu poświęcono na rząda-
 nie biskupa przem. Jana Sni-
 gurskiego w dzień imienia zato-

zyciela, a więc 28 października
r. 1831. - Od czasu, kiedy M. Bazy-
lianie zamieszkałi w wyżej wspo-
mnianym gmachu poharmeli-
ckim, wynajęli miastu Kłoa-
sător przy ulicy Stryjskiej na
szpital.

Z pomiędzy 6 innych cerkiewek
wzmiesionych w różnyeh czasach
na przedmieściach, najdawniej-
szą ma być cerkiew św. Krzy-
ża, kołktorej zbiorają się w świę-
ta Wielkijnozy wiejskie dzieci,
czeta i kobiety. i grają hań-
ke, o Helmanie, o którym tyle

między ludem obiega podani i
piśni.

Tradycya o Helmanie
wyjaśniają bliżej akta miasta
Krohobycza w następujący sposób:
Helman Sulłowicz syn ubogiego
kuchniarza był początkowo kwotni-
kiem starosciriskim przy czery,
nach solnych, lecz popełnił ta-
kie nadużycia, że już w r. 1729 r.,
stał raocznie charany na wygna-
nie z miasta. — Starożytna po-
starał się przekupstwem o wy-
darcie trzech kart, na których spi-
sano ów wyrok w księdze protoko-
w.

Tow- i nie tylko wrócił znnowu do
 domu, lecz nadto został fakto-
 rem Chomentowskiej, wdowy po
 staroście droh., a poślubionej po-
 wtórnie w r. 1753 ¹² Jarłowi woje-
 wodzie lubels. Ona to wydzier-
 żawiła mu swe folwarki, nastę-
 pnie wnie należące do starostwa,
 kupy solne i propinacya, który
 miasto Chomentowskim w zastaw
 dało. Sparoszony Helman ry-
 skawczy partya, samozynych i z-
 dów, uciskał biedniejszych współ-
 wyznawców i lud tak dalece,
 że D. r. 1740 przepelnione są ta,

wnieść księgi skargami wno,
 stronami przeciw niemu, bądź
 przez pojedyncze osoby, bądź przez
 całą gminę,

Helman na skargi bynajmniej
 nie uważał, po dawnemu broił,
 aż tak już uszytłkim dokuczył,
 że magistrat wraz z pospółstwem
 chrześc. i żydow. wystąpił ze skar-
 gą zbiorową. - Wytoczono proces
 jemu i rodzeństwu, a pośrednio
 staroście za wydzierżawienie
 miejskiej propinacji. W sprawie
 tej przechowały się dwa dekrety:
 jeden Augusta III z maja 1753,

dający obu stronom list bezpie-
czeństwa, drugi z 12 kwietnia 1754
mianujący komisarzy do przepra-
wadzenia śledstwa.

Inny dokument z archiwum miej-
skiego świadczy, że d. 29 sierpnia
1753 gminy przedmiejskie nie
mając już sposobu uwolnienia
się od barbarzyństwa Helmana,
zawarty ugody z magistratem, by
w Tharrawie wspólnie dochodzić
swoich praw, dotyczących procesu
z Kulowicami.

Kiedy później odstąpiło miasto
od procesu przeciw Chomentow,

skięj, przeszła sprawa Helma,
 na w ręce sądów wojtowskiich drob.
 i nareszcie po przeprowadzeniu
 śledztwa wydał Łopucki, sejmie
 ziemii chełmskiej już na czasów
 Wacława Krzywoskiego star. dro-
 hob. wyrok skazujący Helmana
 na śmierć d. 9 czerwca 1755. —
 W księdze, w której oryginał te-
 go wyroku się dochował, znajdu-
 jemy akt inny, spisany 3 dni
 później, a świadczący, że trzy
 dni wystąpili gromadnie w skwi-
 li wyprawadzenia brodnianza
 na ścieżkę i wyprosiłi uwolnie,

nie go za cenę 500 r. zł. od
kary śmierci, nie mogąc zaś
zabrać tej sumy w dzień sobo-
tę, dali zastaw i obowią-
zali się wykupić go narajutro.
Tak od śmierci uwolniony,
lecz na dożywotne więzienie
skarany Helman, wadzony
został w więzienie ratuszowej po-
regarew. Po kilku miesią-
cach przyjął Kulforowicz dnoś-
ci i imię Jendrzeja, poczem
przemieszczono go do klasztoru
karmelitów, gdzie więsząc, nie-
szły się wolności, lecz wkrótce

umart.

Lud prosty opowiada sobie, że Hel-
 man pochowany w ziemi poświę-
 canej chodził po śmierci noga-
 mi, tamat w kościele świącni,
 ki, obalał otłazie i inne robił
 szkody, miano więc trupa wy-
 wlec z grobu i zatopić w tak rwa-
 nym „Stonym Stawku”; odtąd
 cień tego Tebra nie pokazał się nig-
 dęj.

Pieśnią: „Jedzie, jedzie Helman
 i.t.d” miano witać żyda, który
 wozioży w dzień i w noc dostawę
 światła do świątyni drobi, po-



zamykał takowe, a parafian,
nie uchając nań ze święceniami
pastki wielk.: z wiczy przy cerkiew,
ce św. Krzyża wyglądali jego
przybycia.

Pięćmi tej, lub podobnej trójci
przechowało się kilka, śpiewa
je lud nasz zwykle przy kait,
kack.

Z zahtadów nauk: posiadamy:
gimnasium realne Franciszka
Józefa założone w r. 1858 i nie,
dawno dopiero odsprzedane rea-
dowi; dwie lud: 4 klas: szkoły me-
skie, jedna założona w r. 1784, druz,

ga w 1872; sześcioklasową szkołę
 żeńską, istniejącą od r. 1818, a roz-
 szerzoną w r. 1875, w którym to
 czasie powstały także dwie szko-
 лы mieszane na przedmieściach
 Znajduje się tu także: starostwo,
 sąd, urząd podatkowy, poczta,
 wydział telegraficzny, ekonomia ka-
 menarzna, celnica solna, urząd gm-
 rada powiatowa, 13 cerkwi gma-
 lnych zbudowane w r. 1845 na sta-
 dy wojskowe porządna synagoga,
 ratusz, trzy ogrody spacerowe i ra-
 tkiad kąpielowy nad Tyminicą
 urządzony w r. 1875 staraniem

kilku obywateli naszego miastka.
 Lazińskie ulepszenie
 rok rocznie są prawdziwym
 produktem Namicskhaniczi,
 a przyległy ogródek ulubionem
 miejscem ich wycieczek. Tu
 odbywają się festyny ludowe.
 Obecnie buduje gmina żyd. ta-
 xienki ciepłe, a gmina mijs-
 sha szpital.

Ogród Krasczewskiego i sala gimna-
 stycznia zbudowana umyślnie na
 przyszłość Tow. Pedagog., wyrosły jak-
 by za dotknięciem różdżki zacza-
 rowanej pod kierownictwem onex-

giernego inżyniera miejs. P. S.,
dama Berskiego.

O salinach w Brokobyrcu
 czerpiemy z aktów w archiwum iu-
 py tylko o następujące wiadomo-
 ści. Od kiedy istnieje kupa soli
 trudno powiedzieć dla braku urzęd-
 kich danych, to tylko pewnie, że
 miasto sandomierskie jej swe po-
 wstanie jak świadczą herb, 9 to-
 pic soli nadany mu przez Ma-
 cimirza W. r. 1339.

Do rewindykacji Galicyi t. j. do
 r. 1774 przelicza się salina w 2
 części, z których pierwsza zwana

„szacht No. 1" należąca do kró-
 la, druga zaś „szacht No. 2"
 została w posiadaniu pry-
 watnem, dzierżawił ją baron
 Gartenberg do ostat: czerwca 1774,
 potem stażono obie części i
 te stanowią dzisiejszą infuż sot-
 ną droh:

Salina w Stebniku nie posia-
 da również żadnych not hist.

Truskawice

Nim pogonisz w świat
 Na skrzydłach latawca,
 Czyś obcy, czy brat
 Wstąp do Truskawca!

O milę od Prokobyca w kierunku,
 ku południ. leży wieś Truskawiec;
 prowadzi doń szeroka, drzewa,
 mi wysadzonej gościniec. P. Dro.
 dre mijamy omentarz miejski,
 depót, Łazienki i zbliżamy się
 do tak zwanej "Górki" ulubio-
 nego lasku, gdzie czyste źródło,
 ko' poi spragnionych, a gestoro-
 snące drzewa liściaste i szpilko-
 we zapraszają do spoczynku. —
 Na górze około murewaniej kwar-
 cerny uwracamy się w bok i przy-
 bywamy znów do miejsca gdzie
 droga się tamie. Stąd widzimy

na prawo wies Modrycz, a po
 za nim Borystaw, na lewo
 Stebnik; przed nami w ko-
 ślince kryje się Truskawiec
 między drzewami, a za Tru-
 skawcem jakby w amfiteatrze
 ciągnie się czarny pas Karpat.
 Tak rozglądając się w pięknym,
 a powiem nawet w niezwy-
 kłym krajobrazie, ani spostrze-
 gamy kiedy najmilszy skrom-
 ny wiejski cmentarzyk i uje-
 chali między dwoma szerega-
 mi wieśniaczych chat do same-
 go saktadu.

Pierwotnym ratownicielm Tra-
 skawca był Józef Micowski
 radca dóbr kamern., który spo-
 tkawszy raz na przechadze-
 dze jednego wieśniaka Twana Ko-
 niowa, dowiedział się od nie-
 go, że ten, schorowany i od
 lekarzy opuszczony, zawlokł się
 raz przypadkowo do księzkiego la-
 sku, gdzie w gorączce i spragnio-
 ny napił się wody z wytryskają-
 cego tam źródła. Woda była
 gorzka i niesmaczna, jednak wie-
 śniak przerwywszy wstręt, by
 ugasić palący go wewnętrznie żar,

a po kilku godzinach uczył
 pewną ulgę. Wierzący tem
 spostrzeżeniem udał się ano-
 wu do źródła, a przekonaw-
 szy się, że istotnie zbawien-
 nego donaję skutku, pił wo-
 dę codziennie i wyzdrowiał.
 Opowiadanie S. Konowa bar-
 dzo zainteresowało Mieruskie-
 go, udał się więc bezwzględnie
 na wskazane sobie miejsce i
 poenał, że źródło ma w sa-
 mej rzeczy własności mineral-
 nej.

Salce poszukiwania wykryły

jeszcze drugi zdwoj. Aptekarz
^{Wronski} Teodor Torosiewicz rozebrał che,
 miernie vbydwa i' przechował
 się, że 1^e rawniera solankę z siar,
 kanem sodu i' potasu, a 2^e ie,
 laciato. siarcanną wodę z solą,
 Micewski przedstawił rządowi de,
 niowości swego odkrycia, zbudo,
 wał diorek rwaną. "Hetman",
 ski" do deis istniejący w 1856i
 najął go jakiejś baronowej za
 500 zł. by wykasać dochód ja,
 ki z Truskawca ciągnąc moina,
 a tym sposobem pokonać nie,
 cheż tegoż do stworzenia jakiejś

gokolowiek nakładu w Galicyi.
 Odkryte źródła narwana na
 cześć wówczas panującej pa-
 ry „Maryji” (dziś Marysia)
 i Ferdynandem. Pierwszemu
 rzy do picia i znajduje się wko-
 sku na kortach pagody chiń-
 skiej, drugie dostarcza wody
 na kąpiel, a wytryska nie,
 daleko Tarcienek.

We dwa lata później, gdy po-
 srukiowano asfaltu, odkryto
 na pagórku „Kamennyj
 herb” pół mili od Truskaw-
 ca zdroj Hofii, daleko mo,

niejszy od źródła Marysi, i
 sprowadzono dla wygody gości
 rurkami do tejże samej pogo-
 dy, jak je dziś widzimy. —

Odkryte później inne źródło sto-
 ne narwana na cześć jednego
 z radców Gyrekacji Szarb: w San-
 borze, zdrojem Edwarda, a dru-
 gie stono-górskie na wniósek
 inż: Adama Berskiego, zdrojem
 Bronistawy", aby takowe jako
 silniejsze od Marysi, bronisto sta-
 wy Truskawca.

Najdalej położony zdroj foki
 jest czystą wodą, i orzeźwia spr,

gmionych. - Ldroj' Nafty pi,
ja z ramitowaniem goście
kapielowi i mieszkańcy. -

Słom błotnisty siarocanny
tworzy się blisko Tarcienek w la-
skiu zwanym „Lipica”, a
słom siarocanno-solny naj-
skuteczniejszy we wsi Stanyła.
Późniejszymi protektorami Tru-
shawca byli: Dr. Ignacy Ple-
ner preces Dyrekcji Skar. i
Włodzisław hr. Pluszcki. Za-
ich to wpływem porządko-
wano drogi dawne, wycięto
nowe, wzniesiono kaplice,

hotel, Tarsienki i wiele in-
nych budynków.

Tak więc stał się Truskawiec
nie tylko stymnem miejscem
kapsielowem, lecz i ulubionem
ustrojem szlachty polskiej
tego kraju.

Do zamianowania Dr. Re-
nera ministrem spraw Tru-
skawiec upadł, a nareszcie
w r. 1840 przeszedł w posiadanie
prywatne.

Przezyna działalności wód mi-
neralnych truskawieckich są
oprot irodet stonych takie po-

kłady kryształowe,
 waniej siarki, Tyszczyku
 stowin, galmanu cynku,
 żywicy siemnej, oleju skal-
 nego, które to minerały wy-
 dobywano z dwóch ośrodków,
 lecz później z powodu wielkich
 szkód, jakie wyrządziła tryska,
 jąca wodą siroczanną, dal-
 szej pracy porzeczono.

Oprócz powyższych minerałów
 znajdowano w kopalni jeszcze:
 brunatny i niebieskawo-
 kres, a w niej piaskowy mar-
 giel, i spateowy gips, dalej glin,

ko, Tufkawy, rogowiec, kore,
mien, ruda, scharista, atun
i wapieni. Izi: wata ta ko,
palnia kamiennoma w stw,
dnie, nosi nazwę „srachtu
struny”

Borystau;

Półtory mili od Buhobycera w kie,
runku południowo-zachodnim
leży w stop Karpat wieś Bory,
stau, stawna w całym kraju: ko,
palni nafty i wosku ziemnego,
które tu na przestrzeni przeszło
150 morgów wydobywają.
Obszar cały należący według zda,

nia górników do utworów mio-
 ceniskich, stanowi mniej wię-
 ciej podłużny pas, który poczyn-
 szy od potoka, Blatoczyn³ cią-
 gnie się przez Potoki - Nowy
 Świat - Zagrodki - Duchki-
 Dąbrowę, Wolankę, a podzie-
 lony na mnóstwo małych
 parcel, należy do bardzo wie-
 lu właścicieli, z których prawie
 każdy w spółce z całym zastępcem
 kompanistów, a rzadko sam, na-
 leżąca mu przestrzeń eksploatu-
 je.

Przestrzeni większej oprócz własci-

ciele Lindenbaumów i Towarzystwa francuskiego nikt nie posiada, lubo niektórzy przedsiębiorcy mają i po kilkadziesiąt szybow w różnych stronach rozrzuconych. Głosi i wartość wydobywanego wosku i nafty zmieniają się z każdym rokiem. - Według zestawieni radcy górniczego S. Edwarda Kinda, Kiewicza, pracowało w Borystawiu i na Wolance w r. 1873 robotników 10.500, a dochód ogólny wynosił o, koło 4,380.000. W r. 1875, o ile mię zapewniat zdolny górnik z karyca S. Didot, który rok cały prawie ba,

dał stosunki naszej Kalifornii,
 pracuje Borystaw z pewnym de-
 ficytem rocznie - co jednak nie
 tyle z wyzerpania produktu, ile
 z najgorszej gospodarki pacho-
 dzi.

Poszukiwania odbywają się zwykle
 tak, że kopią szyby aż do plasty-
 cznej gliny w głębokości 11-15 metr.,
 potem jeżeli nie występuje wo-
 da, oprawiają części wykopaną wia-
 zaniem catodrewnem, przy wię-
 kszych trudnościach oklinionym
 wienicem; a gdy woda przeszkadza
 dają wieniec i wiązanie w odstępie pół

metr. od siebie, poczem próżnię między obydwojema zapelniają ubitym ilmem. W dalszej głębinie wystar, cza cembryna kossykowa.

Kopiąc napotyhamy marglowate kufkowe iły, przeplatane warstwami piaskowca.

Wosk albo występuje w porożonych 3-9 centm. grubych pokładach, między wyżej wspomnianymi, albo też w pionowych i 12 centm grubych żyłach, przebiega rzec można na wskrosz inne pokłady.

Bywały wypadki, że gdy robotnik natrafił na taki stęp wosku,

wydobywał się, tenże wskutek
 ciśnienia nawi siemi i garów,
 w wężowych szrofach z taką sąb.
 kością, że w momencie napię-
 niał szacht do znacznej wyso-
 kości, a kopiący nie zawrze'zaj.
 ciem uciec z dołat, półmetrowe
 zas' stupy w cembrynie jak cien-
 ki przelik pękały.

By się zabezpieczyć od zabijają-
 cych garów, ustawiają w szczy-
 tu szachtu młynki z rurami aż
 do spodu sięgającymi, przez któ-
 re wprowadza się świeże powie-
 trze do kopalni. Mimo tego gdy

nury są, sepsante, lub koto młyn,
ka nic obraca się z odpowiednią
szybkością, robotnik traci życie
uduszony gazami, czyli jak tu
mówią „ zostaje zamroczony. ”

Do wstąpienia na dół sturą spie-
te w pasie gurtę, do których przy-
mocowuje się lina i na tej spu-
szczają robotnika, obracając umię-
szony na powierzchni Kotowrot.
W razie niebezpieczeństwa daje ro-
botnik dzwonkiem znak, by go wy-
ciągnano.

Wosk wydobywa się z rachtu kół,
stern, a robotnik canajmia umię,

wianym sygnalem, że go na;
pełnił.

Praca odbywa się, często bez światła,
dopiero przy szukaniu wosku uży-
wają lampki Dawiego. Mimo o-
strożności zdarzają się i tu okro-
pne wypadki, bo najmniejsze
poruszenie siatki drucianej na
lampce prowadzi częstokroć stra-
snej eksplozji. U takich ofiar
wykazuje inspektorat znaczna
liczba rocznie.

Niej szkodny ogień ropę wyciska,
również kablem, rzadko zaś przy
pompa, a nawet poruskiwanie

jej odbywa się więcej za pomocą
rybaka anizeli siuidra.

Objętość rybów wynosi zwykle 10
do 14 dem. w kwadracie lub nie,
kiedy znaczenie mniej, szachły wo,
skowe są nieco przestrzenniejsze.

W sprawie zakupywania rybów
wyrobił się następujący zwyczaj:
ponieważ właściciel obawia się
sprzedać przedsiębiorcy swą parcelę
na własność w nadziei wydobycia
z niej skarbow, a sam albo nie
ma kapitału, albo nie chce go wy-
kować; przeto odstępuje innemu
tak zwany zakup czyli borar sie,

mi od 22. do 64 metr. kw. z pra-
wem poszukiwania na nim wa-
sku lub ropy, wynawiając so-
bie w razie odkrycia produktu
pewien procent.

Prasami zgłębia lub czyści przed-
siębiorca rynek na własny koszt, a
dokopawszy się czego, dzieli z wła-
ścicielem wydatki lub dochód. -

Inni kapalemi poszukiwacze
zapewniają sobie jakoby kapale-
m, radalków, ptacze dziennawe,
dopiero od chwili rozpoczęcia robo-
ty.

Rabycie ziemi w większym obsza-

rze na własność jest prawie nie,
podobieństwem wskutek niestęcha,
nie wysokich cen.

Prawo własności lub najmu pojed.
dywizyjnych parceli figurą wyjątkowo
nader wątpliwem, bo co dzień zmie,
niają się drobne spółki dzierżaw,
wy z powodu wyłączenia lub przy,
stąpienia nowych włościan. Krowy,
kto o szacht próżny nikt nie za,
pyta, lecz gdy się w nim produkt
pokaze, zgłasza się mnóstwo pseu,
dowłascicieli z fałszywymi aktami,
świadkami i. t. d., stąd bójki,
procesy, od których tylko jahaś

suma' odroczonego, prawego posia-
dacza uwolnić może.

Gdy taki nieporządek wkład
się, i wchodzi w zrywaj między
właścicielami, co' dopiero powie,
dzień możemy o robotnikach i sto-
sunku ich do chlebodawców. Pod
tym względem jest Borystau
prawdziwą Sodomą i Gomorą,
a pracujący tam lud, to stek
Kotłów i szkodnicarzy, zbior' wy-
szutków społeczeństwa.

Stez to rary się, zdarza, iż jeden
wzrobnik zabija drugiego za
kilkadziesiąt cent, i ta smu,

ta prawdziwa jest wysiłkiem sa-
mowoli, a główną uciną mając
przedsiębiorców, tudzież nadzor-
ców czyli kasjerów, którzy niby
doglądając robot, zakładają syn-
ki i kuchnie, by w nich rozpa-
jać, tumanieć, odbierać robotni-
ka.

Prawda, że robotnik, pracujący
w szachcie, pobiera dziennie i
1/2 zł, a godziny hurtownie i pię-
tę na dobre zarobi; lecz czy ja
w gotówce odbiorę? Głęboko
zostanie, gdy taki kasjer przy-
jawi go pierwój pod warunk.

kiem, że w jego kramie wszystko
 ko kupował będzie, racyna mu
 potem odciągaci za wódkę i ryworos,
 na którą niestychaną kładzie
 cenę. Z exem robotnik wraca do
 domu, po upływie tygodnia, gdy
 rachunek robił po pianemu?
 Faktem jest archelwicz nader smu-
 tnym, że niejedem gospodarz na
 przednowku, wabiomy sarobkiem,
 wraca skamizonym lotrem, wiety-
 nowanym stodziejem, oddaje się
 trunkowi i wychodzi nareszcie
 z torbami.

Kto by mi wierzył tej okropnej

prawdnie, niechaj popytane, interesowanych, a dowie się o wielu szczegółach, które tu dla braku miejsca pomijamy.

Stan moralny Bonystawia odbija się i na zewnątrz. Zaraz na wstępie uderza nas widok gęsto obok siebie stojących baraków i szałtrów nad zakopaniami, bo chociaż według przepisów jeden ryb winien być od drugiego o 11 metr. oddalonym, to jednak w istocie jest wiele takich, które tylko przestrzeń trzymetrową dzielą. Stąd też ciemnota niestychana,

w niej pełno nieczystości, kupy
ziemi, to znów zagłębienia i wa-
dza, na drodze tak, że trudno wy-
minąć się, trudno przejść, jedni
przeszkadzają, drudzy.

Na domiar złego, niesystematyczna
praca najgorsze na sobą pociąga
skutki. Wydobywana ziemię
wynoszą najjezi robotnicy w wor-
kach na plecach, ale niepilno-
wani wysypują ją gdziekolwiek
na drodze, stąd po deszczu ta-
kie błoto w Borystawiu, że ko-
ta w worach zupełnie w nich
się kryje, zostawiając po sobie

szlak jakby za okrętem narwo,
 rzu. Obecnie buduje się kolej
 konna do odprowadzenia ziemi.
 Szkoda, że się z nią tak spóźnio,
 no?

Wielką potrzebą dla rybników bo,
 ryławskich jest też i woda, zale,
 wająca niekiedy całą kopalnię;
 lecz nie dzieje, bo przedsiębior,
 ca, wyzerpując ją z mofetą i
 kwasem z rybą, nie postara się
 o odprowadzenie jej kanałem,
 lecz wylewa tuż obok kopalni;
 woda więc wsiała w ziemię i
 powtórnie wraca na to samo

miejsce, lub robi szkody sąsiedzi,
dom.

Najsystematyczniej pracuje To-
warzystwo francuskie, akcyjne,
którego był dyrektorem P. Janu-
saki wielki w Borystawiu pot-
rafił zastąpić. Robotnik u niego
stałony dobrze, trzymany w ry-
gorze porządku i trzeźwości, przy-
chodzi do dobrobytu. Dba-
no też o jego wygodę, zdrowie
i bezpieczeństwo. Mocne
cembryny, staranna wentyla-
cja, tu i ówdzie wygodne scho-
dy aż na dół, nie pochtania,

ja, tyle ofiar jak w innych
przedsiębiorców?

P. Januszek już od lat wielu
zamieszkały w Borystawiu zna
wybornie stosunki tej ciekawej
miejscowości, jemu więc zawołać
czamy wiele tu podanych szro-
gotów?

Zwiedzajazym Borystaw po raz
pierwszy, radimy wielką ostro-
żność, bo najmniejsza nieostro-
żność grozi śmiercią na każdym
kroku. Porozumiane szachty
leżą, jużto otwarte, jużto spru-
żnionymi deskami tylko za,

kryte, drogi nie widno, mogą
 i na wieg Tatwo w tym la,
 birynie albo zabłądzić, al-
 bo wpaść do szybu, lub wie,
 czorna pora, spotkać jakiego kre-
 aturę, dla której życie ludz-
 kie mniej warte jak kieliszek
 wódki. Wprawdzie władza po-
 lityczna ustanowiła tu dla
 utrzymania porządku inspekto-
 rat kartern producentów, lecz
 sacrupła liczba w skład jego
 wchodzących urzędników i po-
 licjanów są zbyt małą siłą,
 i niewiele też mają powagi

na zewnątrz.

Ciekawym jest ogólny widok Bo,
wystawia przedstawiający się z pa-
górką między cerkiewką a miej-
scowym cmentarzem!

Przed 20 laty Borystaw inaczej
wyglądał, podziurawiona ^{wo} i sprze-
wracana dziś niemal pokrywała
pola i łąki, tylko tu i owdzie
abierali i kłopi w jamkach na wo-
dzie tłusty sad, którym sma-
rowali wozy.

W 20 latach ile tu zmian! He
spokojniej usi robiła się pełna
wzrastku i zgiętku: targowica, ubo,

dry stali się bogaczami, to
 znów żebracy panami, a pa-
 nowie żebrakami. Wokół wy-
 wosło kilkadziesiąt fabryczek
 i fabryk zajmujących się pro-
 wadzaniem wosku czarnego na
 biały lub żółty, wyrobem świec
 i destylacją oleju skalnego.

Godną uwiedzenia jest fabry-
 ka S. Goldhammera i spół-
 ki, założona w r. 1859 przez Gott-
 lieba ojca zmarłego w Krako-
 wie malarską i Altmanna,
 a kupioną przez obecnych wła-
 d.

siwili w r. 1864. - Fabryka ta
 zatrudnia przeszło 500 robotni-
 ków, obraca kapitałem 1,000.000
 zł., wyrabia wosk tak zwany „t,
 pollo“, siweci, olej niebieski i nie,
 lony, ^{=waxline} wazalia, tucznie naftę.
 Kamień Tustan w Ury,

cxw.

Dwie mile od Trohobycza są dwie
 Tustanowicami leży między pierwszą
 a drugą, kontygnacya gór stare
 samarsko Tustan zwane „pospo-
 licie“ Kamieniem w Uryczu.
 Droga do Tustanowic daje wygo-
 dna chociaż nieofita w malowni,

cze krajobrazy. Tuż za wsiami
 piętrzy się od zachodu na
 wschód. wysoki i stromy grąd
 pokryty gęstym lasem, przez
 który wije się wązka i kamie-
 nista, podobna do Łężyńska stru-
 myka drożka, to rąbknięta
 obalonymi przez wichry drze-
 wami, to nieprzebyta prawie
 wshutek olbrzymich przez wa-
 dzę namisionych kawałów ska-
 ły.

Przechodząc przez lasy w górę, do-
 stajemy się na niewielką ku-
 południo-zachodowi otwartą po-

Potoninki, gdzie warto wycozga
 i siadlszy na pierowszym lepszym
 jniu drzewa, pozwolii oku poku
 jai swobodnie, bo widok stąd ro
 zległy i zajmujący. Przed nami
 na dole Borystaw i wieś sąsiednie
 z swymi cerkiewkami, dalej Droho
 bycz, a za nim widno Sambor.
 Od potoninki bór coraz gęstszy,
 świerki tu odwiecane i tak niezwy
 kłej grubości, że z niektórych pa
 sterze powypalauszy rzedzi, po
 tworzyli wyborne schroniska na
 czas niepogody.

Przebywaj las, wjeżdżamy na sia,

noście i tem spuszczaemy się
na dół, a minawszy kilka na
północy rozrzuconych skalistych
mas, wyglądających z dala na-
der fantastycznie, zbliżamy się
do innej przechodzącej tamte
pod względem wielkości, na któ-
rej szczycie uderza nas wyraźna
kamienna postać mnicha kłó-
cącego z wyciągniętą ku niebu
prawicą.

W tej to postaci widział nasz
nieodżałowany wieszcz, murek
i obywatel s. p. W. hr. Tarnow-
ski Bolesław Świątego, któ-

ry pro śmierci ukochanej swię-
 zony chcą przygłuszyć tęskno-
 tę rzucać się w wir życia i
 zboczyć z drogi prawej, a dopu-
 ściwszy się zbrodni morderstwa,
 uchodzą wszędzie przed kłatwą
 narodu i wyrzutami sumienia,
 aż wreszcie¹⁷⁴ tu w tem dzikiem i
 niecznanem ustroniu znalazł
 spokój i pełnią pokutę za grze-
 chy.

Zakładając poemat ten „Studen-
 ta” jest tylko plodem młodzień-
 czej bujnej fantazyi, to jednak
 jakiegoś on rymuje z ową skalitą

masa, którą natura sama
tak dzielnie ukształtowała.

Wstępując od północy po niema-
łoniejszych pochylności, wchodziśmy mi-
ędzy dwie od siebie ledwie o kil-
ka metrów oddalone skały,
w których spotykamy naj-
wyraźniejszą fugę, wykute sa-
pewnie dla uuprawienia oddzieli-
cia nad fugami widoczne szczelki
muru z kamienia i wapna.
W skale na prawo piersza Oci-
jui znacznie zasypiana, ste-
rząca morze niegdyś dla straż-
y silniejszej bramy.

Na szczycie tej samej mniiej od
 innych wyniosłej masy rosna
 bujnie drzewa i przeróżne zie-
 ta, a lud opowiada, że tam
 miał istnieć dawniej otoczony
 ogród, którego rośliny po dnie
 dzień się przechowały.

Po raz ^{ie} drugą wspomnianymi
 skałami spostrzegamy znów
 dwie: jedną bardzo wysoką i
 ważyłoby postać mniicha na
 szczycie, i drugą mniejszą.

Wszystkie te ostre kamienie są,
 mykają, małe podwoje w kształ-
 cie pęcioboku.

Na wschód podwórza zawsta-
 drezewami przepaść czyni tę
 stronę nieprzystępną. Tam-
 to widzimy znaczny kawał
 muru z kamienia i wapna,
 który łączy dwie ściany.

Na południe znów przepaść,
 w której znajdują się
 niemierniej głębokości studnia
 wykuta w kamieniu, a ra-
 zyczna ciegła od wielu lat.
 Ponad studnią wyraźnie półka,
 że i zagłębienie w niej jak-
 by na łańcuch dowodzi, że
 tedy ciągniono wodę na naj-

wyższą skałę.

Prócz owego zagłębienia i fan,
 lastycznij postaci w górę, ma
 ta najwyższa masa skalista
 jeszcze inne ciekawe szczegóły.
 W niej widzimy obszerną groty,
 mogącą wygodnie pomieścić
 kilka osób i kuta w niej ni-
 ską, laweczkę. Wychodzi z gro-
 ty na południe, napotykaamy
 znów kuta chodnik, którym
 snając pochodnią, dosyć daleko
 rajsi można. Dalece przejście
 ratarsowane chrustem i corax
 wzięte. Przewodnicy nasi opowia

dali, że kilka smutnych wy-
 pastków odstraszyło i najsi-
 lejzych od zapuszczenia
 się w głąb pieczary, zapewnia-
 li jednak, że jamniki tam
 wpuszczone wychodzą przez
 ciwną stronę, ponad prze-
 pascią, gdzie istotnie inne
 większe wejście się znajduje.
 Piękna jest grotka wykuta u
 srodku skały, a wyglądająca
 jak owalna półkula. Przy-
 step do niej tak trudny i
 niebezpieczny, że oprócz tam-
 tejszych pastuszków, nikt

prawie jej wnętrza nie wie,
dra. Znaki drzew i kamków
się tu widoczne.

O powstaniu i dziejach tych wi-
doć nie nigdyś zamieszkałych
skąd nie prawie nie wiemy, lu-
bo obiegają w okolicy różne ciekaw-
ne podania, z których sobie po-
wołamy powtórzyć dwa.

W wsi Tustanowicach żył me-
łny car z młoda, piękną żoną,
która, kochała nad życie. Gdy
raz wybierał się na wojnę i nie,
gnął matronkę, przyrzekł jej,
że wróci gdyby jakiś miesiąc,

śliwy wypadek nie pozwolił
mu powrócić do domu, ode-
szła jej połowę ślubnego pier-
ścienia i tak da znać o swo-
im rgonie.

Smutne było rozstanie, smu-
tnie też płynęły try onto,
daj kobiecie, car tymczasem
wojował z roźnem powodze-
niem, aż raz gotując się do
stanowczej krwawej walki, pole-
cił jednemu z rycerzy, w któ-
rym najwięźszce pokładał za-
ufanie, by w razie jego śmie-
ci ranił ośmiem pół pierście,

nia i słowa pociechy.

Łał głęboki i jakimś car mi,
 wit- i rywość i jaką kresit ca,
 rowej w dzieji tak rozciekawi,
 ty rycerza, ie postanowit bage'
 co bage' ja, robaczy'. Knet nada,
 ryta sie sposobnośc' po temu; bo
 car padł ciężko ranny i bezprzy-
 tomny na polu walki; wte-
 dy pochwycił rycerz węż potowę
 pierścienia i puścił się z nim
 w drogę, a przybywszy do Tu-
 stanowic, powiedział carowej,
 ie maż jej nie ryje.

Długo carowa rozpaczata opta,

kuzaj zgon uskochanego, ry-
 cery iak jej podzielał, cie-
 snyt i uspokajal, az wresz-
 cie knitil z nija bez wieści, a
 kamiek pustka porostat.

W jakis czas po tem zdarze-
 niu iak wylezony z ciezki-
 ran wrócił do domu, a nie
 znalacty w nim matron,
 ki puscił się w świat w ma-
 duci, ze ja, gdzie odszuka,
 bez skutku daremnie. Wte-
 dy to miotany rozpacz, za-
 przedat diablu duszę, pod wa-
 runkiem, by mu wskazał

miejsca; gdzie jego ziona prze-
bywa.

Usturny duch zaprowadził go
do odludnego kamryjska koto
Uryxa, a uskarzając mu drzwi
do groty na szczybie skarty rzekł:
"Tu stani!" Wnet otworzyła
się grotka, a w niej ujrzał car-
zong, z dziećmiem na rękach i
rycerza adraję.

Ala widok meza ostupiała ca-
rowa, a nie mogąc nani po-
dnieć oczu, rzuciła się z synem
ze skarty w przepaść i wyzionęła
ducha, jej wprowadził uniknają

bez wieści, a smutny car
ramiejską w ramku i na-
zwat go „Tustari” od stów
szatana.

Wkrótce i szatan zgłosił się
po swój rapis, a porzywając
duszę cara, zmierzcił piero-
nem ramiejsko, kamienie
ras' z niego porzucił pora.
Tę dolinę, jak je dris' uści-
my.

Tunc podanie, które tu do-
stawnie powtarzamy, przyta-
ra Dr. St. Smolka w. Pamię-
tniku Towarzystwa Tatarań,

skiego na r. 1848.

- „ W dawnych czasach mieszkał
 „ tu jakiś wielki car z dużem
 „ wojskiem. A byli to ludzie
 „ bardzo tli.
 „ Później zdarzyło się, że ścieżką
 „ prowadzącą do Tustanowic prze-
 „ chodzili murykarzami, a car
 „ i jego wojsko bardzo lubili
 „ murykować, więc ucieszyli się ba-
 „ daw, zawołali murykantów i
 „ karali im grzy: tle była
 „ tam jedna ruska dziewczyna
 „ i iad jej się zrobiło murykan-
 „ tów, powiedziata im, że ci

„ ludnie kłi i namowita
 „ ich, żeby mi nie jedli, a,
 „ mi pili, kiedy im boga,
 „ dawali do picia. Murzykar,
 „ ci ustuchali i wylewali po,
 „ krajamo wrystko i mi nie
 „ pili, a całe wojsko cara
 „ bawilo się przy murycie
 „ i pito i wryscy się popili
 „ bardzo i pomegi, a tylko mu,
 „ ryhanici byli troski.
 „ Wtedy to ruska dziewcyzna
 „ im powiedziata, żeby do
 „ lochu pod ziemig naszy,
 „ pali prochu i podpalili, a

„oni to zrobili i proach porostrea,
 „skierwał skatę, bo byto ich tu
 „wtedy więcej i polejów wykutyś
 „więcej byto - i dlatego po całym
 „lesie tyle skat i kamieni po,
 „rozrzuconych. I tak całe woj,
 „sko przginęto i nikt z niego
 „żyw nie został, tylko czoł na
 „małym wódku powietrem
 „poleciał na potaniny i nie
 „mówiż nie stało, bo był, ne,
 „samowytęj”

H. Bryjacieli Ludu” z r. 1837
 czytamy, że w 19. jiu wódku ja,
 ksi Francus czytł poszukii,

wania w Tustaniu i wyprawę
 dywalską kafilę, między innymi
 rękicem św. Jerzego, rym.
 ści do topienia kruszców i
 jakis papier, który po dołżeniu
 ciem w prochu się obróci.

Lud okoliczny twierdzi, że
 pod skałami kamiennymi
 znajdują się rozległe piwni-
 ce, a w nich ukryte skarby.
 lecz przystęp do tych nie-
 może być wskutek zgrzesze-
 nego powietrza.

Wielu turystów, którzy zwie-
 dzali „Chamien w Wrycu” za-

dato sobie niemato pracy, by
w starych kronikach wyszukai
jakies bliisze wiadomosci o po-
wstaniu kameryska, lea nada,
remnie. Mimo to utrzymuje
wscypcy, ze kamerek istniał ju
dawno przed Macimierzem W.
i on go po rajguin Buni odbu-
dował lub umocnił.



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.